

Minęły kolejne święta, ferie, „wróciliśmy do szkoły”, ale nie jest tak, jak przed laty. Komunikujemy się lepiej lub gorzej ze swoimi koleżankami, kolegami czy nauczycielami. Wielu z nas widzi „dobre” strony nauczania zdalnego (późniejsze wstawanie, jedzenie śniadanka czy obiadku

Wstępniak

przy komputerze, piżamka lub dresik na co dzień). Prawdopodobnie jednak poniesiemy wszyscy ogromne konsekwencje obecnych czasów, wynikające z rozleniwienia, zaniedbania wielu ważnych spraw, w tym relacji międzyludzkich. Sprężmy się i spróbujmy nadrobić ewentualne straty!

REDAKCJA

W tym numerze:

Krótką historią I Liceum, cz. 4	na kolejnych str.
Myślę, więc piszę...	2
Poznaj swego wicedyrektora	5
Potęga smaku	10, 11

Skoro poznacie bliżej sylwetkę pani wicedyrektor, (str. 5) to proponuję również lekturę wspomnień pierwszego wicedyrektora naszej szkoły, księdza Kazimierza Orkusza. Z pewnością wniosą one nieco światła na zamierzchłe czasy początków istnienia naszego LO. Ksiądz K. Orkusz dożył setnej rocznicy urodzin w 2005 roku. W Domu Seniora w Gdańsku. Niestety, z uwagi na słabe zdrowie, nie uczestniczył w V Zjeździe Absolwentów. Brał udział w I i III Zjeździe, a Jego obecność w naszej szkole została utrwalona na zdjęciach i filmie (1970. i 1985 r.).

Krótką historią I Liceum

Mam opisać, jak zaczęło się organizowanie gimnazjum w Koźlu po wojnie w 1945 roku. Nie jest to obecnie zadanie łatwe. Od tych czasów minęło przecież czterdzieści lat (*wspomnienia spisane w 1085 r. RED.*). Wiele spraw zatarło się w pamięci. Mogę więc podjąć się opisać to, co w mojej pamięci mocniej się utrwaliło i w czym osobiście brałem udział.

Siódmego maja 1945 roku wyjechałem transportem kolejowym z całą moją parafią spod Lwowa. W szalonym tempie zajechaliśmy do Bytomia. Wieźli nas szerokotorową koleją kolejarze sowieccy i pewnie chcieli wykonać swoje zadanie przedterminowo, zgodnie z zasadą stachanowską. W Bytomiu w takimże tempie przeladowano nas z wagonów krytych na węglarki. W tych węglarkach wędrowaliśmy dość długo, bo do Kędzierzyna dotarliśmy dopiero 20 maja. Przez ten czas deszcz codziennie zlewał nas obficie i studził nerwy, rozklekotane długim, męczącym i bezcelowym podróżowaniem. Przemoczone były nasze bagaże, przemoczeni i zmarznięci byliśmy wszyscy. W Kędzierzynie, na peronie rozpalono liczne ogniska, przy których staraliśmy się zagrzać i wysuszyć nasze przemoczone ubrania. Wnet na peronie zjawili się kilku chłopców z orzelkami na czapkach. Przsiedli przy

ogniskach i wydawało się, że też chcą się ogrzać. Nie zwracaliśmy na nich uwagi. Po chwili owi chłopcy ulotnili się, a nasze ogniska zaczęły wylatywać w powietrze. Okazało się, że byli to niemieccy dywersanci. Powkładali w ogniska petardy i zwiali. Tak nas przywitał Śląsk.

W Kędzierzynie staliśmy cały tydzień. Władze usiłowały wysłać nas dalej na zachód, lecz ludzie nie chcieli dalej jechać i przez tydzień w tej sprawie toczyły się spory. Po tygodniu przetoczono nasz pociąg do Koźla. Na stacji kozielskiej też mieszkaliśmy w naszych węglarkach cały tydzień. Prowadziliśmy tu koczownicze życie. Posiłki gotowano w kotłach zawieszonych nad ogniskami, których długi szereg rozpalono wzdłuż peronu.

Ja z tego tytułu, że byłem głównym konwojentem transportu, miałem przywilej korzystania z każdego kotła. Naturalnie korzystałem z tego, w którym zauważyłem lepsze kąski. Pewnego dnia, gdy tak posiłałem się, zajadając z jakiegoś sagana ziemniaki mocno okraszone skwarkami i popijając zsiadłym mlekiem, zobaczyłem znajomego człowieka, który siedział na przydworcowym parkanie i przyglądał się nam. Był to pan Michał Hajdun, zawodowy woźny szkolny, przed wojną pełnił tę funkcję w VIII Gimnazjum we

cz. 4, cd str 2

historia... c.d.

Lwowie, a podczas niemieckiej okupacji pracował w

młynie w mojej parafii.

Podszedłem do niego i spytałem, co tu robi? On odpowiedział, że przyjechał wcześniej i już pracuje w swoim zawodzie, bo jest woźnym w kozielskim gimnazjum. Spytałem więc, czy w tym gimnazjum księdza nie trzeba? Pan Hajdun odpowiedział z całą powagą: „Rozpatrzmy to z dyrektorem”.

Jakoż rozpatrzyli i dnia następnego przyniósł mi pan Hajdun odpowiedź, że jeżeli chcę, to mogę zgłosić się u dyrektora. Byłem tutaj na obcym terenie i nie miałem prawa prowadzić duszpasterstwa z moimi parafianami. Stałem się więc bezrobotnym księdzem, a że nie miałem nic lepszego do roboty, poszedłem i zgłosiłem się u dyrektora.

Tak się dla mnie zaczęło życie w Koźlu. Spotkanie z dyrektorem było też „sui generis” (*w swoim rodzaju*, RED). Dyrektor dr Wojciech Czerwiński, gdy mnie zobaczył ubrudzonego, osmolonego, od dwóch tygodni nie - golonego, w jakimś brudnym, podartym prochowcu, zmierzyl mnie „od stóp do głów”. W oczach jego wyczytałem wielką wątpliwość, czy ma przed sobą rzeczywistego księdza. Zaczął nawet ze mną jakiś dyskurs na temat teologiczny. Gdy upewnił się, że jestem „sprawiedliwym” księdzem, zaczął mówić o swoich kłopotach. Opowiadał, że znalazł się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Kuratorium nagliło, by rozpoczął naukę, a tymczasem on nie miał z kim zaczynać. Nie było jeszcze młodzieży. Niemcy ewakuowali ludność z obawy przed zbliżającym się frontem i w tym czasie Ślązacy jeszcze nie zdążyli wrócić do swo-

Serdeczności

Tym razem wszystkich uczących się zdalnie pozdrawia nieco melancholijnie klasa 2cg, wszystkim życząc dużo zdrowia i odporności (nie tylko na zarazę!).

Zdjęcie na str. 3

ich domostw. Repatrianci też jeszcze nie napłynęli. Większość domów w mieście i okolicy świeciła pustkami.

Gdy dyrektor skończył utyskiwania, poprosiłem go o kawałek papieru i coś do pisania. Dał mi to, o co prosiłem, ale znów spojrzal na mnie jak na dziwaka. A ja z tym papierem obszedłem wszystkie wagony naszego pociągu i spisałem młodzież, która nadawałaby się do gimnazjum. Następnego dnia kazałem tej młodzieży zabrać stołeczki i poprowadziłem do szkoły, w której nie było jeszcze ławek. Niemcy urządzili w niej szpital wojskowy, a sprzęty szkolne zostały zniszczone lub wywiezione do okolicznych wiosek.

Gdy dyrektor ujrzał ten repatriancki zastęp liczący kilkunastu chłopców, ucieszył się bardzo. Dołączył ich do zapisanej już garstki Ślązaków i z tej grupy, liczącej ok. 50. uczniów utworzył dwa oddziały. Ponieważ w tym czasie oczyszczonych już było kilka

cd str 3

Z pamiętnika

Minęło już sześć miesięcy naszego pierwszego roku

w liceum. Co prawda większość z nich spędziliśmy przed ekranami komputerów, ale myślę, że spora część uczniów już dawno przyzwyczaiła się do obecnej rzeczywistości. Nie zmienimy tego, jak wygląda aktualny świat, możemy to jedynie zaakceptować.

Zauważyłam, że niektórzy nauczyciele wydają się bardziej przemęczeni ilością czasu spędzanego przed monitorem niż na początku lockdownu i są dla nas bardziej wyrozumiali, a inni wręcz przeciwnie – wymagają od nas jeszcze więcej. Na szczęście dotrwaliliśmy do końca pierwszego semestru.

Po feriach ciężko było wstać na ósmą po prawie miesięcznej przerwie, co? Mnie ten czas bardzo szybko minął, mimo, że nie robiłam nic specjalnie zajmującego. Udało mi się znaleźć nowe zainteresowanie i trochę je rozwinąć, ale nic poza tym. Większość czasu

skołowanego pierwszoklasisty

minęła mi na spaniu, graniu w „Cyberpunka 2077” i oglądaniu seriali. I nagle obudziłam się w poniedziałek rano na dźwięk zniechęconego budzika, po czym zdałam sobie sprawę z tego, że muszę się podnieść z łóżka na lekcje. Przypuszczam, że większości z Was bawiła się równie dobrze w tegoroczne ferie.

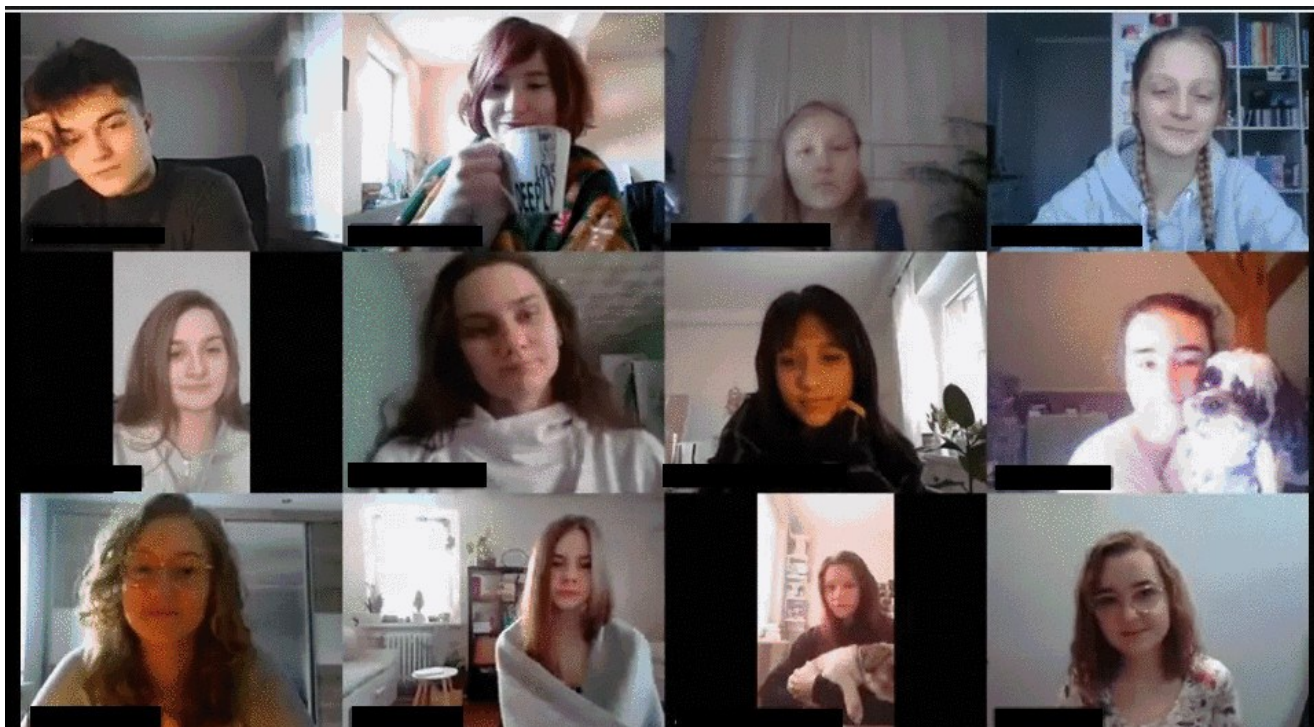
Zauważyłam, że podczas siedzenia w domu zaczął coraz intensywniej rozwijać się mój zaku-

poholizm. Na chwilę obecną czekam na

jedenastkę paczek (w tym dziewięć z Chin). Najgorsze w całej tej sytuacji jest to, że nie da się nad tym zapanować, a przysięgam – próbowałam.

Uważajcie na siebie i pamiętajcie, żeby z nudy nie zaglądać na strony sklepów internetowych – nie warto. Teraz czekamy na WIOSNĘ! Powodzenia w drugim półroczu!

Mariola



c. d. Serdeczności

Z pamiętnika

Po wyjątkowo długiej przerwie znów powróciliśmy do nauczania zdalnego. Większość uczniów pewnie zdecydowanie odpoczęła, jednak trudno to samo powiedzieć o maturzystach. Dla nas był to czas, który szczególnie mogliśmy wykorzystać na naukę. Niestety w tym roku nie wytańczyliśmy się na długo wyczekiwanej studniowce, zaplanowanej wcześniej na 9. stycznia. Wciąż mamy jednak nadzieję, iż

w późniejszym terminie uda się nam zatańczyć poloneza. Mimo że straciliśmy tak wyjątkowy dzień wspólnej zabawy, matura już nas nie ominie. Zdanie jej na jakim najlepszym poziomie, jest z pewnością noworocznym postanowieniem wielu trzecioklasistów. Choć nie wiemy, co „przyniesie” nam ten rok, mamy świadomość, co

rozczochanego maturzysty

wydarzy się w maju, jeśli zanedbamy teraz naukę. Wiemy, że styczniowa oraz lutowa mobilizacja będzie nam towarzyszyć jak najdłużej.

maturzystka Kasia

historia... c.d.

trójkę, bo oprócz dyrektora i mnie był jeszcze pan Tadeusz Ślósarz, który do Koźła przybył razem z dyrektorem.

Tak się dla mnie szczęśliwie złożyło, że kierownikiem biura mieszkaniowego był w tym czasie też znajomy magister prawa, który za okupacji pracował z p. Hajdunem we wspomnianym młynie. Przydzielił mi mieszkanie przy ulicy Piastowskiej nr 44, która wtedy nazywała się jeszcze ul. Kolejową. Chociaż mieszkanie to znajdowało się wysoko, bo na trzecim piętrze, to jednak z wielką przyjemnością przeniosłem się tam z węglarki.

sal, w połowie czerwca rozpoczęliśmy z tymi grupami kurs repolonizacyjny. Uczyliśmy we

Parafianie moi też mieli dość podróżowania w węglarkach i zdecydowali się tymczasowo zamieszkać w Więszycach, w pustych jeszcze domach.

W szkole tymczasem staraliśmy się o zdobycie jakiś niezbędnych dla uczniów sprzętów.

Najwięcej zasłużył się w tej dziedzinie p. Hajdun. Zawyrokował, że szanująca się szkoła musi mieć fortepian, bo przy czym będzie się ćwiczyć śpiew na różne uroczystości szkolne? Wytropił nawet porządną jeszcze instrument w opuszczonym domu poniemieckim i planował dostarczyć go szkole następnego dnia. Tak się złożyło, że ten sam fortepian zauważyli też żołnierze sowiecy i postanowili wyszabrować go

cd str 5

Myślę, więc piszę...

W trudnym czasie, który trwa od roku i nie wiadomo, jak długo z nami zostanie, zastanawiamy się, jak zachować tzw. DOBROSTAN. Oto 10 pomysłów młodych ludzi, które polecam:

- Utrzymujmy kontakt z bliskimi nam osobami, rozmawiajmy
- Poświęćmy więcej czasu rodzeństwu (szczególnie młodszemu)
- Czytajmy w ciszy, także komiksy (koniecznie lektury)
- Słuchajmy ulubionej muzyki (pamiętając, że sąsiad też człowiek)
- Grajmy z umiarem w ulubione gry
- Haftujmy, róbmy na drutach, rysujmy i malujmy
- Bierzmy udział (bezpiecznie) w zajęciach: muzycznych, teatralnych, sportowych
- Spacerujmy, biegajmy, ćwiczymy
- Szalejmy na rowerze (mimo wszystko z umiarem)
- Myślmy pozytywnie (TO musi się kiedyś skończyć)

PAMIĘTAJ, zazwyczaj to **TY** decydujesz o swoim życiu.

JAK RADZIMY SOBIE W CZASACH LOCKDOWNU?



Plotki, ploteczki

Kolejne miesiące zdalnego nauczania sprawiają, że wiele ciekawych rzeczy nam na pewno umyka. Na szczęście od czasu do czasu można poplotkować nawet na lekcji.

Niektórzy nauczyciele mają dosyć tak samo jak my zdal-

nego kontaktu z uczniami i często cieszą się (jak nigdy wcześniej) ze spotkania z nami na ulicy czy w sklepach. „Jakie to mile...”. My też tęsknimy!



Żeby było choć trochę zabawnie, niektórzy młodzi ludzie zachęteni przez nauczycieli (o, zgroz-o!), „przybywają” na lekcje w z ciekawymi, nawet szalonymi fryzurami lub akcesoriami na głowach. Może nie wszyscy mają na zdjęciu szalone fryzury, ale jacy są piękni!!!! Brawo !!!

KTO, Z KIM, KIEDY

Dowiedzieliśmy się również, że kiedy było dużo śniegu, uczniowie w wolnych chwilach namiętnie lepiłi bałwany! Niestety, byli i tacy, którzy swoim koleżankom (chyba z zazdrości) te arcydzieła niszczyli. Panowie, nieładnie, nieładnie!

Wiemy też, że niektórzy mimo śniegu, ślizgawicy (bez specjalnych opon), czorcili na rowerach. Panowie, dbajcie o siebie, prosimy!

c. d. na nast. str.

historia... c.d.

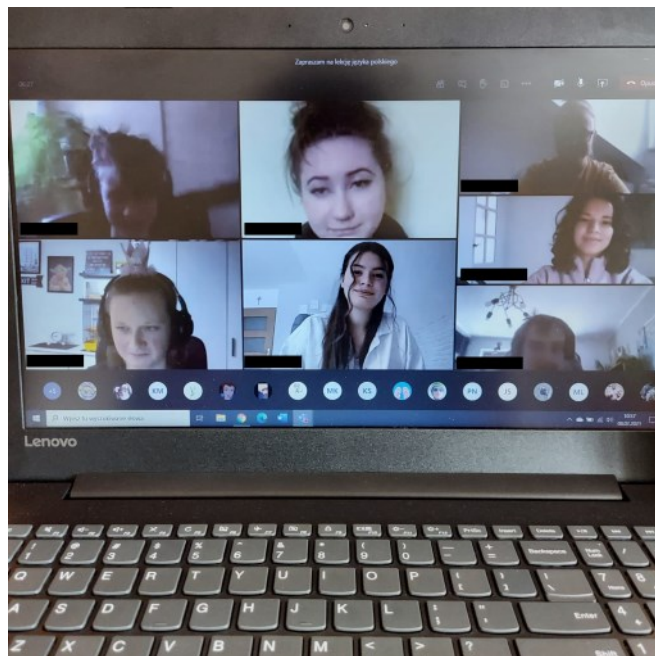
tegoż dnia. P. Hajdun jednak wcześniej przyszedł ze swoimi ludźmi i wyniósł instrument. Spóźnieni żołnierze ścigali naszych, ale doścignąć nie zdołali, tylko posłali za nimi kilka serii z automatu. Na szczęście nic się nikomu nie stało. P. Hajdun triumfalnie wniósł swoją zdobycz do auli szkolnej a owe serie zaliczyliśmy na poczet salwy honorowej przyszłej „przyjaźni polsko-sowieckiej”.

W tym okresie przeżywaliśmy różne wydarzenia poza szkołą, a że jakoś rzutowały na sprawy szkolne, o nich wspominam.

Piątego lipca komendantura sowiecka przekazała władzę urzędowi polskiemu. Pożegnaliśmy odchodzące wojska radzieckie, a dziewiątego lipca powitaliśmy wojsko polskie, które w liczbie jednego dywizjonu na stałe przybyło do Koźła.

Tymczasem kurs repolonizacyjny dobiegał końca, a ja nie miałem jeszcze

cd str 7



POZNAJ SWOJEGO WICEDYREKTORA

1. Wiemy, że jest Pani absolwentką naszego liceum. Do jakiej klasy Pani chodziła i jaką była Pani uczennicą?

Jestem absolwentką naszej szkoły, jak zresztą spora część grona. Chodziłam do klasy humanistycznej chociaż przed egzaminami wstępnymi do liceum miałam wątpliwości czy wybrać klasę biologiczno - chemiczną czy humanistyczną. Byłam raczej pilną uczennicą.

Zawsze miałam duże poczucie obowiązku i muszę przyznać, że lubiłam się uczyć. Oczywiście nie zawsze wszystko wychodziło tak, jakbym sobie tego życzyła.

2. Czy chodziła Pani na wagary?

Nie chodziłam na wagary. Uważałam, że chodzę do szkoły dla siebie i jeśli zdecydowałam się na liceum, to z pełną odpowiedzialnością. Pewnie brzmi to co najmniej dziwnie, ale tak było. Nie bez znaczenia był również fakt, że za wagary w czasach mojej edukacji groziły dość srogie kary i dlatego nie były one nagminne. Już wagary w *dnia wagarownicza* były wyczynem, a w mojej klasie raczej nie było wielu chętnych do tego.

3. Jaki był Pani ulubiony przedmiot w szkole i dlaczego?

Najbardziej lubiłam język polski. Właśnie liceum to był czas, w którym czytałam niesamowite ilości książek o różnej tematyce. Jak analizuję ten okres, to myślę, że

miałam wtedy jakiś niezaspokojony głód czytania,

ale też szukałam takiej literatury, która mi odpowiadała. Muszę się jednak przyznać, że nie zawsze to były lektury czytane od deski do deski. To moje zainteresowanie literaturą połączyło się pięknie ze studiami. Specjalizacja jaką wybrałam, to była właśnie literatura francuska.

4. Co lubi Pani szczególnie w swoim zawodzie?

W tym numerze wywiad z panią wicedyrektorem naszego liceum, Grażyną Stelmach

Pierwsze o czym myślę, odpowiadając na to pytanie, to kontakt z młodzieżą. Młodzi ludzie są dla mnie jak świeży powiew. Myślę, że młodzież widzi rzeczy, na które ja pewnie nie zwróciłabym uwagi, bo jestem od nich starsza i patrzę przez pryzmat przede wszystkim doświadczeń. Młodzież natomiast potrafi mi pokazywać, że świat się zmienia i ja powinnam razem z nim. Uważam, że nawzajem się od siebie uczymy. W tym zawodzie trzeba być nie tylko nauczycielem np. języka francuskiego, który uwielbiam, tu trzeba być doradcą, umieć słuchać, nie zabierać przestrzeni, pozbywać się czasami własnej strefy komfortu i próbować czegoś nowego, dawać innym i sobie prawo do popeł-

c. d. wywiad...

niania błędów.

5. Jak to jest pracować i zarządzać w szkole, do

której się chodziło?

Z jednej strony łatwiej, bo znam tę szkołę od wielu, wielu lat, z drugiej trudniej, bo mam pełną świadomość odpowiedzialności, jaka na mnie spoczywa. Jestem bardzo mocno związana ze szkołą nie tylko dlatego, że pracuję w niej, ale też po raz drugi jako rodzic. Zawsze wtedy, kiedy nasz stosunek emocjonalny do czegoś lub kogoś jest silny, czujemy się szczególnie zaangażowani. A szkoła to przecież nie tylko budynek, to ludzie, relacje, różnego rodzaju problemy. Wydaje mi się, że nauczyłam się oddzielać emocje z życia prywatnego od tych szkolnych. Dlatego kiedy jestem w liceum, to skupiam się na pracy i staram się emanować spokojem. To bardzo ułatwia sprawy.

6. A teraz chcielibyśmy zapytać o Pani pasję. Co poza nauczaniem, szkołą najbardziej Panią interesuje?

Uwielbiam kulturę szeroko pojętą. Potrzebuję koncertu, filharmonii, teatru, kina. Pandemia niestety zabrała mi wiele możliwości, ale przecież nie jestem jedyna. Czekam cierpliwie na inne czasy, wszyscy czekamy. Ale nie mogę jednoznacznie powiedzieć, że mam jedną, szczególną pasję.

7. Jak spędza Pani wolny czas?

Ciągle czytam. Nie tak jak w liceum, bo doba jest zbyt krótka, ale też dlatego, że wtedy szukałam swojej książki, gatunku, który by mnie fascynował. Poza tym jestem zapaloną rowerzystką. W zasadzie w każdej wolnej chwili wyciągam rower i jeżdżę. To jest mój sposób na zmęczenie, stres, to sposób na odreagowanie. Okazuje się, że już jako bardzo dojrzała osoba odkryłam, że jestem takim niespokojnym duchem. Ciągle muszę coś robić. I jeszcze wtedy, kiedy jestem naprawdę zestresowana, a na rower już za późno, za zimno, pada itp. – gotuję potrawy z różnych stron świata, czasami to tylko jednorazówki, czasami się przyjmują i wchodzą do menu.

8. Jakiej muzyki lubi Pani słuchać? Co lubi Pani czytać?

Najbardziej lubię słuchać muzyki poważnej. Uwielbiam wszystko to, gdzie mogę usłyszeć grę na skrzypcach. W moim przekonaniu to instrument, który jest w stanie wydobywać najpiękniejsze dźwięki. Sama gra-

łam na skrzypcach, wprawdzie krótko, ale sentyment pozostał. Jeśli chodzi o czytanie, to ja to robię falami. Znajduję temat albo autora, który mnie intryguje i wtedy



czytam tyle aż czuję, że jestem usatysfakcjonowana. A czasami wybieram książki autorów, którzy zostali uhonorowani jakąś nagrodą w danym roku, czasami ktoś mi coś poleca i potem się wciągam. Lubię książki po przeczytaniu, których zostaje mi coś jeszcze do przemyślenia, które zatrzymują mnie na chwilę. Nie znaczy to oczywiście, że nie przeczytałam również wielu kryminałów np. autorów skandynawskich. Ostatnio zdarza mi się, że wracam do książek z czasów licealnych. Chcę zobaczyć, jakie emocje wywołają we mnie po wielu latach i czy odbiór książki będzie podobny. Kilka miesięcy temu sięgnęłam po *Mistrza i Małgorzatę Bulhakowa*. Czytałam go inaczej, z innymi emocjami, ale z równie dużym zainteresowaniem.

9. Wracając do tematyki szkolnej, jak kieruje się szkołą w czasach epidemii?

Kieruje się z pewnością inaczej. Nie chcę mówić, że trudniej. Zawsze staram się znaleźć pozytyw w tym, co inne i nowe. Ja osobiście wiele się nauczyłam. Poznałam sporo nowych narzędzi i metod, które wykorzystuję w pracy. To umiejętności, które nie byłyby mi potrzebne w nauczaniu sprzed pandemii. Oczywiście na wiosnę

c. d. wywiad...

było znacznie trudniej, bo wszyscy zaczynaliśmy od zera, teraz mamy już jakieś

doświadczenie. To czego najbardziej mi brakuje w zarządzaniu, to możliwość osobistego kontaktu zarówno z uczniami, jak i nauczycielami. Ta praca przecież właśnie na tym polega.

10. Co sądzi Pani o nauczaniu zdalnym, jakie są jego plusy i minusy?

Nauczanie zdalne jest niewątpliwie czymś nowym, co nam się przytrafiło z dnia na dzień. Myślę, że na początku wszyscy czuliśmy się w pewien sposób zagubieni w tym nowym systemie. Teraz poruszamy się w przestrzeni zdalnej znacznie sprawniej. Plusem są z pewnością umiejętności, które nabyliśmy w trakcie całego nauczania. Mam tu na myśli nasze kompetencje w zakresie nowych technologii. Myślę, że wiele osób wykorzystało ten czas i być może odkryło swoje pasje. To też chyba czas, żeby pobyć z rodziną, czas na rozmowę. Wielki minus to z pewnością brak możliwości kontaktu w realnym świecie, który pozwala na pokazywanie emocji i ich odbiór przez innych, radzenie sobie z nimi nawet wtedy, gdy są negatywne. Awatary na ekranie niewiele nam mówią o sobie. I to jest chyba najtrudniejsze. Wszyscy tęsknimy za powrotem do szkoły.

historia... c.d.

zawierzenia władz szkolnych na nauczyciela w państwowej szkole. Z tym zatwierdzeniem miałem trochę kłopotu. Kuratorium żądało ode mnie misji kanonicznej, czyli upoważnienia do nauczania religii, wydanego przez kompetentną władzę kościelną. W tym czasie Opolszczyzna nie miała jeszcze własnej władzy kościelnej. Przed wojną bowiem pod względem administracji kościelnej podlegała biskupowi wrocławskiemu. W roku 1945 biskupem wrocławskim był kardynał Bertram, ale był on niedostępny – nie pamiętam już dlaczego. Nie było więc na tym terenie odpowiedniej władzy kościelnej, która mogła wystawić mi misję kanoniczną.

Z kłopotu tego wybawił mnie kozielski proboszcz ks. Breitkopf.

(Proboszcz w Koźlu sprzed wojny, pochodził z Gościęcina. Odprawiał przed wojną msze św. w języku polskim i niemieckim, przysłuchiwany przez Gestapo, nienygodny dla władz nazistowskich – dbał o parafian bez względu na język. W 1945 ta sama dbałość okazała się ideowo niepoprawna w oczach radzieckich władz miasta. Nie uzyskał zgody na pozostanie w Koźlu, wysiedlony do Niemiec w październiku 1945 r. Zmarł w 1953r. w Berlinie. (Dop. red. wg książki ks. dr. Alfonsa Schuberta „Zarys historii parafii...”, Kędzierzyn-Koźle, 2000.).

Jako dziekan miał prawo upoważnić kogoś do nauczania religii na swoim terenie. On też wystawił mi tymczasową misję kanoniczną, którą kuratorium uznało za wystarczającą.

Po uzyskaniu tego dokumentu, dyrektor Czerwiński zawiózł mnie do kuratorium w Katowicach, gdzie wreszcie otrzymałem zatwierdzenie na nauczyciela religii w gimnazjum kozielskim. Dokument ten, wydany 18 lipca 1945r.,



11. Co najbardziej ceni Pani u młodzieży?

Chyba najbardziej cenię szczerość. Lubię, kiedy młodzi ludzie ze mną rozmawiają. Jeśli się nie zgadzamy, to dobrze. Taka komunikacja jest najbardziej konstruktywna.

Dziękujemy za poświęcony nam czas.

posiadam do dziś, a stwierdza on, że od 15 czerwca 1945r. pełniłem obowiązki nauczyciela religii w gimnazjum kozielskim.

W tymże kuratorium dyrektor Czerwiński zgłosił moją kandydaturę na swego zastępcę.

Wkrótce z tego skorzystał i po ukończeniu kursu zdał mi władzę w gimnazjum, a sam wyjechał na urlop, gdyż był to czas wakacyjny i czas żniw, a on miał posiadłość ziemską w okolicach Umyślenia. Wyjechał też p. Tadeusz Słószarz na miodobranie w rodzinnej miejscowości. W Koźlu z personelu szkolnego zostałem więc tylko ja z p. Hajdunem.

Choć rządy nasze wypadły na „sezon ogórkowy”, to jednak nie były nieproduktywne.

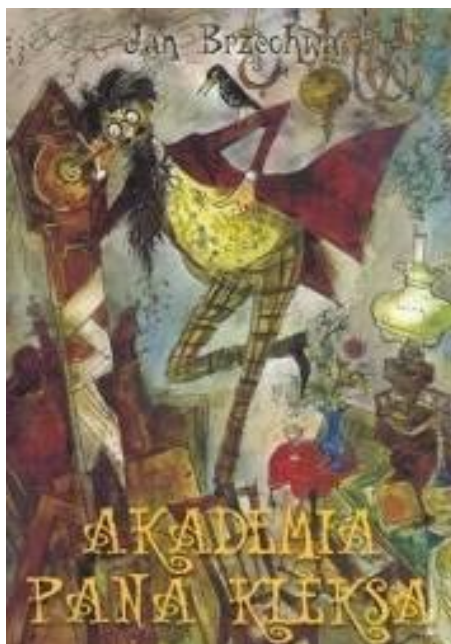
P. Hajdun nawiązał zaraz kontakt z wojskiem polskim. Wypożyczono mu kilka samochodów i z polskimi żołnierzami zwiózł resztę ławek i innego sprzętu szkolnego z sąsiednich wiosek.

Ja w tym czasie przyjąłem do gimnazjum sporo młodzieży, która ustawicznie napływała ze wschodu i zachodu. Ze wschodu tj. ze Lwowa przybyła do Koźla także w tym czasie P. Jorkaschowa, którą przyjąłem do pracy w naszej szkole.

Prędko kończyły się wakacje, a z nimi kończyła się moja władza w gimnazjum. Wrócił dyrektor, odebrał mi rządy i zapędził do roboty.

Trochę kulturki...

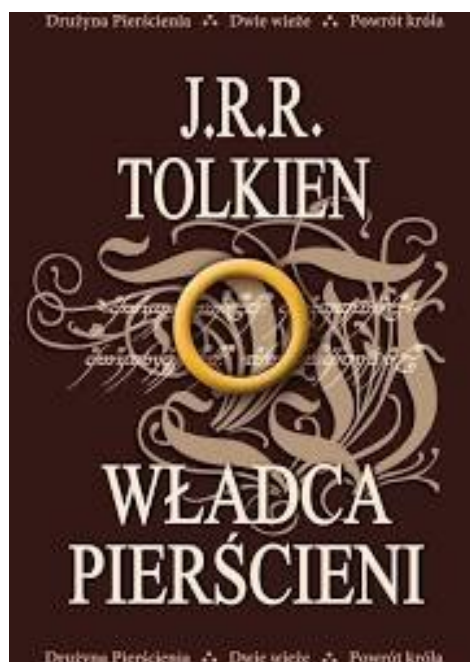
Mamy dużo czasu wolnego, dlatego warto go pożytecznie wykorzystać. Oprócz bieżących lektur, proponuję powrót do bestsellerów z dzieciństwa



i wczesnej młodości. Chciałabym Was zachęcić do zupełnie nowego ich odczytania. :)

1. "Akademia Pana Kleksa" Jan Brzechwa - szczerze, nie lubiłam tej książki, ale po przeczytaniu jej kilka razy, zaczęłam w niej dostrzegać coś, czego wcześniej nie widziałam. Z przyjemnością przeczytałabym ją jeszcze raz.

2. "Harry Potter" J.K. Rowling - na pewno nie jest to pozycja dla tych, którzy nie lubią opasłych tekstów. Jednak niech



Was nie odstraszy ilość stron i części. Fabuła tak wciąga, że nawet się nie obejrzyjecie, a będziecie już w połowie.

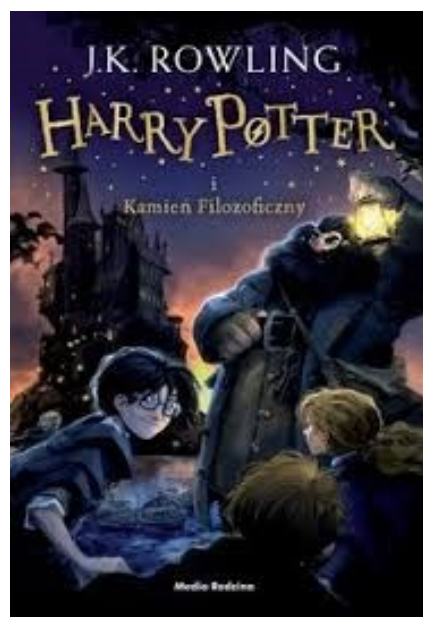
3. "Władca Pierścieni" J.R.R. Tolkien - na pewno wszyscy widzieli film, ale czy czytaliście powieść?

Czytam, bo lubię

Myszę, że jest tak samo fajna (również potężnych rozmiarów), a może nawet lepsza od ekranizacji.

Przygody Froda są bardzo znane, jednak wśród moich znajomych tylko niestety z filmu :(

4. Może jesteście zdziwieni moimi propozycjami,



szczególnie tymi z czasów dzieciństwa. Wiem, że wielu z Was jak przeczyta raz książkę, to odkłada ją z powrotem na półkę i o niej zapomina. Spróbujmy to zmienić.

Zadanie dla Was: znajdźcie sobie swoich starych faworytów, otrzępcie kurz z okładki i przypomnijcie sobie, dlaczego tak bardzo lubiliście tę książkę.

Agat

c.d. na nast.. str.

„**Three Cheers for Sweet Revenge**” to drugi album rockowego zespołu **My Chemical Romance**. Data jego wydania przypada na 8 czerwca 2004 roku.

Album ten jest kontynuacją historii debiutowego albumu zespołu. Opowiada ona o dwóch kochankach uwięzionych w mieście opanowanym przez wampiry. Po ugryzieniu ko-

Tylko muzyka ...

biety przez jedną z istot, mężczyzna musi wbić jej kolekcję w serce, a następnie sam, ze smutku, popełnia samobójstwo.

Okładka płyty przedstawia kobietę i mężczyznę pokrytych krwią, którzy mają się pocałować. Zaprojektował i narysował ją wokalista zespołu, Gerard Way.

Sluchając wszystkich kawałków na płycie, mamy okazję idealnie wczuć się w tragiczną historię dwojga kochanków. Głośne dźwięki oraz silne i odzwierciedlające uczucia wokale, świetnie oddają klimat całego albumu. Większość piosenek na płycie jest głośniejszych i energicznych, ale znajdują się również bardziej spokojne, takie jak „The Ghost of You”. Kawałek trochę spowalnia tempo, ale idealnie wpasowuje się on w ogólny klimat albumu i nie psuje naszych wrażeń po poprzednich piosenkach. Zazwyczaj wolniejsze kawałki nie są moimi faworytami, ale tym razem piosenka ta stała się jedną



z moich ulubionych z całego albumu.

W mojej opinii na albumie tym nie ma żadnej złej piosenki. Żaden utwór nie znudził mi się po kolejnym odtworzeniu i żadnego nie pomijałam. Właśnie z tego powodu album „**Three Cheers for Sweet Revenge**” stał się jednym z moich ulubionych i uważam, że jest wart wysłuchania i poznania dołączonej do niego historii.

Tosia

DO TRZECH RAZY SZTUKA, czyli premiera „Nie czas umierać”

Wszystko mniej więcej od roku jest inne niż zwykle. Nasze życie w każdej dziedzinie podporządkowane jest pewnemu wirusowi, którego do końca nie znamy. Aż trudno uwierzyć, że może mieć on wpływ nawet na świat filmu. Przykładem może być premiera nowego odcinka Jamesa Bonda. Premiera "Nie czas umierać"



była zapla-

nowana na kwiecień 2020 roku, z powodu pandemii koronawirusa została przeniesiona na listopad. Nieste-

ty także i ta data okazała się niemożliwa do realizacji. Nowy termin premiery został wyznaczony na dzień 2 kwietnia 2021 roku. Jak będzie, zobaczymy...

KOCHAM KINO ...

Kolejne przygody bohatera związane są z ratowaniem przyjaciela – naukowca Felixa Leitera z CIA. W trakcie nowej misji James Bond wpada na trop szaleńczego człowieka, który dysponuje nową, bardzo niebezpieczną technologią.

Za kamerą stanął Cary Joji Fukunaga ("Detektyw", "Beasts of No Nation"). Będzie to ostatnia część przygód Jamesa Bonda, w której w najsłynniejszego agenta Jej Królewskiej Mości wcieli się Daniel Craig. W pozostałych rolach Lea Seydoux, Jeffrey Wright, Ben Whishaw, Ralph Fiennes i Naomie Harris.

Mimo, że nie jesteśmy pokoleniem fanów Jamesa Bonda, czekamy na premierę filmu.

kinomaniak

POTĘGA SMAKU

Królowa – beza Pavlova, idealny deser na każdą okazję. Chrupiąca na zewnątrz, piankowa i delikatna w środku. Jest to świetny sposób na wykorzystanie białek z innych wypieków.

PRZYGOTOWANIE:

Przygotowanie bezy:

Białka ubijamy mikserem, a następnie dodajemy cukier. Zasada w bezie Pavlowej jest taka, że na jedno białko przypada na 50 gram cukru. Powstała masa z białek i cukru ma być gęsta i lśniąca. Do masy dodajemy łyżkę soku z cytryny oraz łyżeczkę skrobi ziemniaczanej i mieszamy szpatułką. Piekarnik nagrzewamy do 150°C z funkcją termoobiegu – po włożeniu bezy, obniżamy na 110°C. Blachę wykładamy papierem do pieczenia. Na nim rysujemy okrąg o średnicy ok. 20 cm. Masę наносimy dużymi łyżkami na narysowany okrąg na papierze. Następnie należy delikatnie rozsmarować i „podnieść” szpatułką boki. Piec od 2 do 2,5 godziny.

SKŁADNIKI:

- 6 białek w temperaturze pokojowej
- 300g cukru drobnego
- 1 łyżka soku z cytryny
- 1 łyżeczka skrobi ziemniaczanej

Krem:

- 250g mascarpone
- 250g śmietanki 30% albo 36%
- 3 łyżki cukru pudru do smaku
- Owoce

Przygotowanie kremu:

Do miski miksera wkładamy mascarpone, śmietankę oraz cukier puder i ubijamy aż masa będzie sztywna. Krem wykładamy na ostudzoną bezę i dekorujemy ulubionymi owocami (ja w przepisie użyłam owocu granatu).

Smacznego!

Zosia



SAŁATKA Z CUKINIĄ, FETĄ I POMIDORAMI

W związku z tym, że nadchodzi wiosna (hurra!), musimy zadbać o siebie. Proponuję przepyszna i nisko kaloryczną sałatkę.

SKŁADNIKI:

- 1 cukinia (ok. 250 g)
- oliwa
- sól, pieprz
- 1 ząbek czosnku
- 1 łyżeczka suszonego oregano albo suszonej bazylii
- rukola
- 2 pomidory
- 150 g sera feta
- winegret: 4 łyżki oliwy z oliwek, 1 łyżka soku z cytryny, sól, pieprz

PRZYGOTOWANIE:

Cukinię umyć, przyciąć na końcach, następnie pokroić w słupki lub plasterki. Obtoczyć w oliwie i zgrilować na patelni grillowej lub usmażyć na zwykłej patelni. Pod koniec doprawić solą i pieprzem. Na sam koniec wymieszać ze startym czosnkiem i suszonym oregano. Rukolę włożyć na półmisek, dodać pokrojonego pomidora. Dodać cukinię oraz posypać pokrojoną w kostkę fetą. Doprawić pieprzem i solą. Wymieszać składniki winegretu (np. w zamkniętym słoiczku energicznie nim potrząsając) i połączyć po sałatkę.

Smacznego!

Zosia



Während alle Schüler auf den Frühling warten,
Während alle Schüler die Rückkehr zur Schule erwarten,
Während die Lehrer neue Tests und Prüfungen vorbereiten,
Da sehen die Abiturienten das Abitur vor sich erscheinen.

Drei Monate bis zum Abitur!

Für einige schon,

für einige noch.

Noch viele Stunden in Büchern blättern,
und bei Mathe den Kopf zerbrechen.

Der Countdown läuft!

Wer will es? Keiner!

Wer muss es? Jeder!

Kaum zu fassen wie schnell die Zeit im Lyzeum verging,



Ah möchte ich doch nur die Magnolien blühen sehen...

Rosen sind rot,
Veilchen sind blau,
Die Schule ist cool,
Das Abitur kaum!

Rosen sind rot,
Sauer ist das Kraut,
Jetzt muss ich lernen,
sonst bin ich OUT.



Nowy rok szkolny 1945/46 rozpoczął się normalnie. Mieliśmy już pełne gimnazjum i liceum. Dyrektor dał mi sporo roboty, bo zlecił mi oprócz religii, nauczanie matematyki i łaciny w klasach niższych oraz geografii

historia... c.d.

w klasach wszystkich. Wymawiałem się twierdząc, że nie mam kwalifikacji. Dyrektor wtedy zapytał mnie: „Czy dyplom magistra teologii otrzymał ksiądz z awansu społecznego? Bo widziałem, że został on wydany przez Uniwersytet



Jana Kazimierza we Lwowie. Zapewne ksiądz wie, że taki dyplom uniwersytecki upoważnia akademika do samodzielnej pracy naukowej. W naszej obecnej sytuacji, gdy brak jest nauczycieli, dyplom ten nie tylko upoważnia, ale też zobowiązuje!”

Na takie dictum dyrektora nie znalazłem odpowiedzi i zabrałem się do powierzonej mi roboty.

Praca szkolna w tym czasie była przyjemna. Młodzież była dobrze przygotowana, a co najważniejsze – chętnie garnęła się do nauki. Z czasem przybywali nowi nauczyciele i obejmowali wakujące przedmioty.

Przybyła P. Mudrykówna i odebrała mi łacinę. Zjawił się jakiś matematyk i uwolnił mnie od tego przedmiotu. Przy geografii pozostałem we wszystkich klasach do końca mego pobytu w tym gimnazjum. Na Zaduszki 1945r. dyrektor też wyjechał w swoje rodzinne strony i znów przekazał mi władzę. W tym czasie – było to pierwszego lub drugiego listopada – zjawił się w moim mieszkaniu starszy pan w towarzystwie młodszego, obaj objuczeni podróżnymi sakwami. Był to pan Józef Balwirczak, który w towarzystwie syna przyjechał do Koźła w poszukiwaniu pracy. Otóż i pana Balwirczaka przyjmowałem do pracy w gimnazjum kozielskim.

Od czasu do czasu w tym okresie odwiedzały Koźle wędrownie teatry, wystawiając różne sztuki. Oglądaliśmy też „Halkę” Moniuszki, odegraną przez Operę Bytomską. Społeczności kozielskiej bardzo się spodobała. Po tej operze

orzekliśmy z dyrektorem, że wypada, by nasze gimnazjum też złożyło jakąś ofiarę na ołtarzu Melpomeny.

Ze względu jednak na trudne warunki finansowe szkoły nikt z grona nauczycielskiego nie chciał podjąć się takiej pracy, bo uważano, że jest ona niemożliwa do wykonania.

Mimo tych trudności ja pierwszy oświadczyłem dyrektorowi, że podejmuję się i mam zamiar wystawić „Jaselka” według tekstu Lucjana Rydla. Uzyskawszy zgodę dyrektora, zabrałem się do realizowania mojego zamiaru.

Młodzież bardzo chętnie podzieliła się rolami i opanowała je znakomicie. Reżyserowałem sam. Wnet wylonily się problemy i to trudne np. nie mieliśmy odpowiednich strojów. Mawiali praktyczni starożytni: „est modus in rebus” (z łac.: jest sposób w sprawie (dop. red.)) Ten modus znalazł się w „Kole Rodzielskim”. Pomogły panie. Zajęła się tym matka Ryszarda Stolfy, pani Stefania Stolfowa i razem z panią Eugenią Kotowiczową sporządziły z koców, prześcieradeł i różnych szmatek tak udane kostiumy, że posadzano nas, iż wypożyczyliśmy je w teatrze. Potrzebne były także broje dla żołnierzy rzymskich. Te znów w mistrzowski sposób skonstruował z tektury i sobie tylko znanych materiałów Marian Szabunio tak, że wyglądały jak

prawdziwe.

Trzeci problem stanowiła orkiestra. Potrzebny był akompaniament dla kolęd i pastorałek jasełkowych. Miałem do nich nuty jeszcze z czasów kleryckich i sam zorganizowałem orkiestrę. Pamiętam jeszcze uczniów, którzy grali w tej orkiestrze byli to bracia Zabiegowie Jerzy i Janusz, bracia Derejowie Wiesław i Waldemar, Franciszek Koszynski, Kampa.

Problemem czwartym okazała się scena. I tę zbudowaliśmy w auli sposobem społecznym. Kulisy i wszelkie dekoracje projektował p. Balwirczak, bo był nie tylko polonistą, ale też artystą malarzem. Wykonał je przy pomocy bardzo uzdolnionego rysownika Artura Paribka.

Odegraliśmy więc te „Jaselka”. Wypadły wspaniale. Zrobiliśmy furorę. Opinia publiczna przyznała nam drugie miejsce po „Halce” wśród dotychczas wystawionych w Koźlu sztuk scenicznych. P. Balwirczak zachęcony naszym sukcesem, zagarnął moich aktorów i wystawił śląską sztukę „Józef Lompa”.

Po nim monopol sceniczny w całości przejęła p. Jorkaschowa. W okresie swojej pracy w gimnazjum kozielskim przygotowała wiele przedstawień. Ona też pierwsza stworzyła dobry czterogłosowy chór mieszany, który uświetniał uroczystości szkolne i występował też poza szkołą, a pracę w tej dziedzinie umożliwiał jej zdobyty przez p. Hajduna fortepian.

cd str 13

Jeśli chodzi jeszcze o mnie, to oprócz przedpołudni, miałem jeszcze lekcje na wieczorowych kursach dla dorosłych. W tym czasie prawie całe społeczeństwo kozielskie doksztalało się. Utworzono kursy dla urzędników, wojskowych, milicji i urzędników UB. Na wszystkich kursach wykładałem geografię, a także logikę. Umowy o zatrudnienie na tych kursach posiadam do dziś.

Skreślone wspomnienia dotyczą tylko mojego osobistego udziału w organizowaniu kozielskiego gimnazjum i pracy w tej szkole. O należyte funkcjonowanie szkoły troszczył się dyrektor dr Wojciech Czerwiński. Dbał o wszystko, kierował wszystkim, pomagał, doradzał, zachęcał, wspierał finansowo w granicach ówczesnych możliwości. Był duszą i sercem szkoły.

Sercem, bo pracował nie dla kariery czy sławy, lecz dla młodzieży. Był duszą, bo ożywiał wszelkie poczynania swoją niestrudzoną inicjatywą. On kochał młodzież i na tym polegała jego wielkość. Organizowanie szkoły po zniszczeniach wojennych było trudne. Nie mieliśmy ławek, podręczników,

nawet nie było na czym pisać. Pracowaliśmy jednak z zapalem i pomogliśmy naszym następcom, doprowadzić szkołę do rozkwitu, jakim obecnie się szczyci.

A my, za nasz pionierski trud też zostaliśmy wyróżnieni – i to sposobem łatwym i zwyczajnym – ot, przez „kopniaczki”. Dyrektor Wojciech Czerwiński otrzymał go w 1948 roku, a ja w listopadzie roku następnego. Wojciech Czerwiński tego „odznaczenia” nie przeżył, ja jakoś wałęsam się jeszcze po świecie.

Po tym wszystkim przychodziła mi na myśl maksyma starożytnego mędrca, który mawiał: „Sic transit gloria mundi!” (*łac. Tak mija chwała świata!* RED.). Myślałem też często o naszym rodzimym porzekadle, iż taki los snadnie każdemu przygodzić się może.

Takie to są moje wspomnienia o organizowaniu gimnazjum kozielskiego. Czy są one ciekawe? Sami osądźcie!

Ks. mgr Kazimierz Orkus

Na zdjęciu na str. 11. ks. K. Orkus na III Zjeździe w 1985 r.

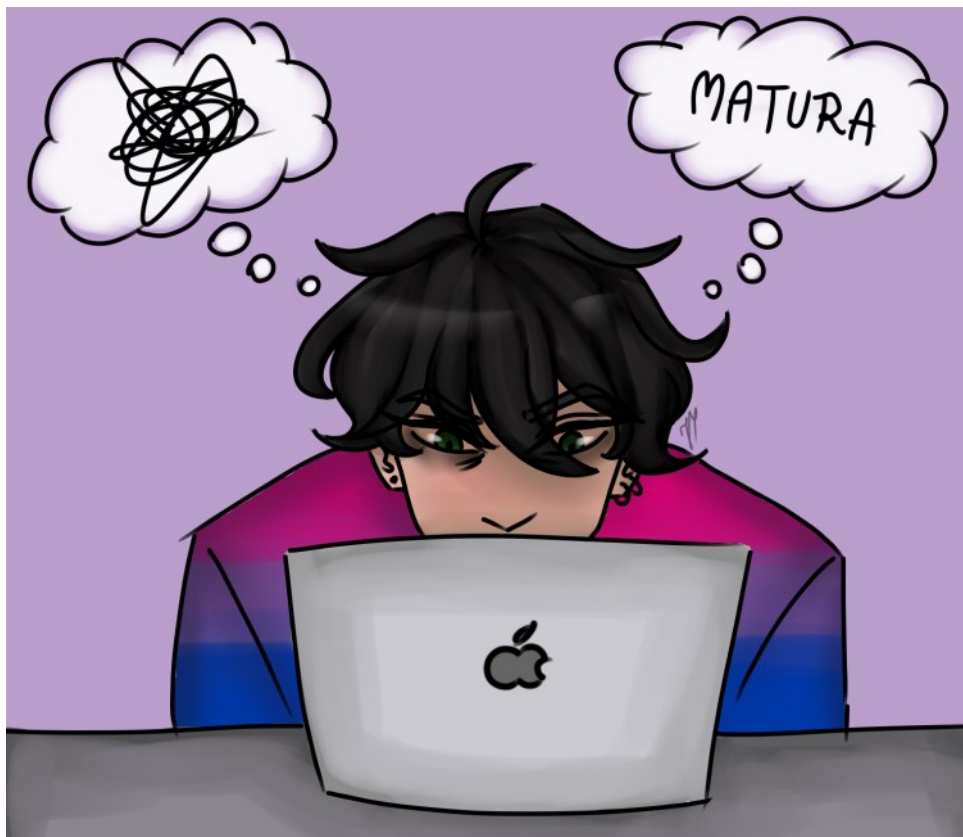
High school finals are getting closer. Since many years ago the test takes place in every High school during May. Consequently there are approximately eighty days left until the exam.

High school finals are one of the most important exams in a student's life, which helps their future careers.

This year will be no different except this year students mainly have to prepare for exams on their own, due to the global pandemic, which caused the closing of schools and consequently e-lessons. This particular type of learning wasn't that ineffective, however it had many limitations, such as limited communication between a student and a teacher. Students that wanted to pass classes had to deal with many issues as well as repeat and learn for high school finals.

Nevertheless students can count on their teachers and friends, even due to many limitations they are able to help each other. That surely will result in a satisfying exam outcome.

HIGH SCHOOL FINALS DURING PANDEMIC



Pozostało 100 dni do matury

Wybór należy do ciebie.

100 dni do matury
w 7 dni



100 dni do matury
w 100 dni



Maturysta



Hmm...

Maturysta



Hmmmmmm...

93 dni i kilkanaście obejrzanych seriali później...



WIESZ CO? CHYBA JEDNAK
WEZMĘ TĄ CZERWONĄ.



SIDORKO



REDAKCJA „CEGLY”

Opiekun mgr B. Łydka

Piszą i tworzą:

A. Abramek, D. Dziacko, W. Elbin, Laurka, K. Mateja, Nixa, M. Przędzink, Czubaka, Puella, Ela, Natalia, Ania, Julia, Beata, Maja, Milena, Wiki, Aga.

Skład DTP: dyr Ryszard Więcek, Foto: R.W., arch. I LO, i inni

